

Pamiętam, jak rozstawaliśmy się w garderobie teatralnej, cztery czy pięć miesięcy temu, kiedy jeszcze razem graliśmy w Kordianie w reżyserii Janusza Wiśniewskiego. Nawet w tym ostatnim jej spektaklu widać było nie tylko wielką klasę aktorską, ale również to, że ona tak naprawdę żyła tylko dla sceny, a kiedy zdała sobie sprawę, że teatr jej już nie potrzebuje tak jak dawniej, postąpiła jak ten urzędnik z opowiadania Czechowa, który wrócił do domu, położył się do łóżka – i umarł.

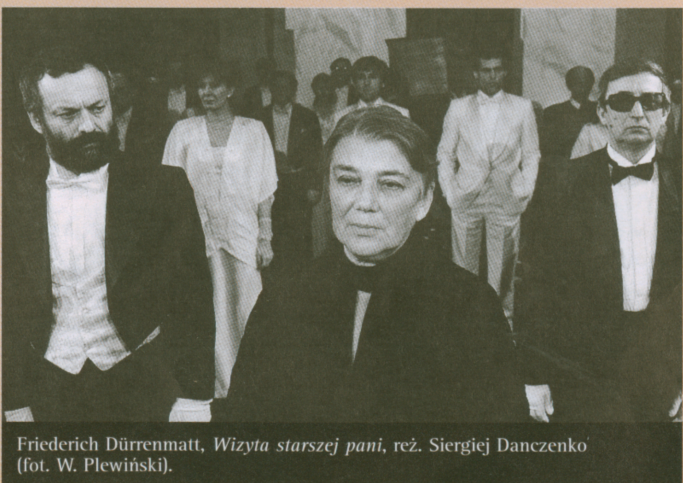
Miała wciąż w sobie wielką siłę wewnętrzną, ale to już nie była ta Halina Gryglaszewska, przebojowa, mająca zawsze swoje zdanie, nieraz szalenie kontrowersyjna, nie przez wszystkich lubiana, choć wszyscy, bez względu na to, czy darzyli ją sympatią czy nie, zawsze podkreślali jej niesamowity wprost profesjonalizm. Była zawodowcem w pełnym tego słowa znaczeniu, który do perfekcji opanował swoje rzemiosło, wielką aktorką, która tym rzemiosłem kreowała sztukę. Była wspaniałym człowiekiem o takiej szorstkiej, ale wielkiej delikatności. Uważam się za jej wychowanka, bo była kimś, kto miał ogromny wpływ na kształtowanie mojej osobowości. Mógłbym powiedzieć, że Halina napiętnowała mnie swoją indywidualnością w czasie studiów i potem, na scenie, kiedy spośród 175 premier teatralnych, jakie zagrałem, miałem okazję w praktyce sprawdzić to, czego nas nauczyła.

Miała zwyczaj, gdy kogoś lubiła, a tak było z grupą mojego roku, urządzić na zakończenie studiów spotkanie, na którym obwieszczała: „od dziś mówcie mi ty”. To „ty” było wielkim gestem wobec ludzi, z którymi coś ją łączyło. Mówię o niej Halina, ponieważ jest dla mnie wielkim zaszczytem, że pozwoliła mi tak do siebie mówić. Podczas studiów bardzo dawała mi w kość, nawet myślałem, że chyba wylecę ze szkoły, choć pod koniec byłem najlepszym studentem. Ona nauczyła mnie rzemiosła aktorskiego, które dziś coraz mniej się liczy w tym zawodzie.

Łączy nas jeszcze coś – data urodzenia. Urodziła się 13 czerwca, ja również. Zmarły kilka lat temu kolega Andrzej Kruczyński mówił, że ona musiała się urodzić w 1917 roku, bo wtedy padł



Stanisław Wyspiański, *Kłotwa*, reż. Bronisław Dąbrowski (fot. F. Nowicki).



Friedrich Dürrenmatt, *Wizyta starszej pani*, reż. Siergiej Danczenko (fot. W. Plewiński).

KRAKÓW



Ostatnia rola Haliny Gryglaszewskiej – Laura w *Epilogu*, *Kordian* Juliusza Słowackiego, reż. Janusz Wiśniewski, 2006 (fot. T. Żurek).

## Scena była Jej życiem

Halina Gryglaszewska 1917–2010

wystrzał z Aurory. Może tak jest w naszym świecie aktorskim, że ludzie tak bardzo oddani scenie jak Halina, tracą sens życia, gdy się ich tego kontaktu z teatrem pozbawi, a oni, żyjąc przez lata problemami scenicznych postaci, po zamknięciu za sobą na zawsze drzwi garderoby nie znajdują już w sobie miejsca dla samego siebie. Nie chcę spekulować, ale ona zaczęła się czuć niepotrzebna, co było trudne do zniesienia dla osoby o tak ogromnym potencjale twórczym. Myślę, że poczuła się tak jak kiedyś, kiedy odchodząc na emeryturę potraktowano w szkole i w teatrze jak pracownika, któremu się mówi, aby sobie poszedł załatwić obiegiwkę. Halina Gryglaszewska była jedną z wielkich postaci krakowskiego teatru, takich jak Zofia Jaroszevska, Jerzy Soliński, postaci wybitnych, które się ze sobą ścierały w szkole teatralnej, bo każda z nich miała własną koncepcję zawodu, ale pewnych zasad rzemiosła nikt nie kwestionował.

Prowadziła zajęcia ze studentami mając grubo po siedemdziesiątce. Czy była przez nich lubiana? Różnie bywało, ale raczej tak. Kto wiedział, po co przyszedł do szkoły, miał prawo lubić Gryglaszewską, bo wiedział, jakie znaczenie ma w tym zawodzie „świadomość”. Prowadziła studentów mocną ręką, ale była szalenie sprawiedliwa w ocenach. Wybrała los artysty i konsekwentnie podporządkowała mu swoje życie. Była dyrektorką teatru w Kielcach, gdzie wykreowała dla teatru Ryszarda Smożewskiego, dziennikarza miejscowej gazety, później dyrektora tarnowskiego teatru. Obserwowałem ją jako aktorkę w Teatrze im. J. Słowackiego. Wspaniała w roli Gwinony w *Lili Wenedzie* w reżyserii Krystyny Skuszanki, przejmująca jako Wassa Żelaznowa w spektaklu telewizyjnym Ireny Wollen.

Swą osobowością przykuwała uwagę widowni. Nawet gdy podpierając się laseczką mówiła w ciemnościach ze sceny *Testament mój* w *Kordianie*. Czulo się wtedy to, co nie każdemu aktorowi jest dane przeżyć – ciszę. Nie brawa, ale tę ciszę, która poprzedza burzę oklasków. Jeżeli owa cisza trwa dłużej, jest miarą sukcesu. Halina miała takie chwile ciszy.

Pochodziła z Tarnowa, urodziła się w Charkowie, gdzie pracował jej ojciec, liceum kończyła w Wilnie. Większość ludzi znało ją z późniejszego okresu niż ten, o którym nie zwykła była opowiadać osobom postronnym. Przed wojną wielka działaczka skautingu nie była człowiekiem na co dzień wylewnym, do ludzi musiała się przekonać. Jeżeli ktoś przychodził do niej do domu,



Stanisław Wyspiański, *Akropolis*, reż. Krystyna Skuszanka (fot. W. Plewiński).

miał prawo czuć się wyróżnionym, bo dostąpił zaszczytu. Lubiała, gdy pytano ją o zdanie, temu doradziła, tamtemu zwróciła na coś uwagę, innemu wytknęła jakiś błąd. Chciała żyć w przekonaniu, że jest nam, jej wychowankom, potrzebna. Aż któregoś dnia położyła się i zasnęła.

Krzysztof Jędrysek